Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędnośc. Nr. 150.709. **Cena N-ru 200 Mkp.**

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 10. WRZEŚNIA 1922. Nr. 37.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BABUCHOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 200 Mkp.

PRENUMERATA
W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 800 MKP.
Cena egzemplarza 200 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ŻEBRAKI WYBORCZE.



Witos, Bryl, Dąbrowski. Dawaj chłopie, marki — ani się zastanów —
Aby nas wybrano, a nie księży, panów,
Mądralowa. Beskurcyje jedne! to miljony macie,
A jeszcze od chłopów marki wyciągacie?
Wstydzta się i wara od mojego proga
Bo na takich „dziadów“ chycę się ożoga.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarza na 200 Mkp.

O ile P. T. Abonenci nie otrzymali poprzedniego numeru uprasza się o wczesne wniesienie reklamacji.

Całoroczna prenumerata w Ameryce kosztuje 4 Dol.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł" wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 800 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Babuchowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Grypsałem psiokrew w tamtyjszym lumerze, co na onym moim psiokrew letnim odpoczynku jezd kupa bandetów w lasie i lotygo wszystkie letniki majom psiokrew okrutnygo boja. Ale przyknajały psiokrew żandziary, zaczeny kole lasa szpacirować i chyciły wszystkich bandetów, a jednego to ci i postrzelały. A no som postrzelone poletyki, loczygo nie mo być postrzelony bandeta.

Ale chocia psiokrew lasowych bandetów przyskrzyniono, to ostały jeszcze winksze na wolności. Bo żaden lasowy bandeta nimo tej okrutności co chałupiane bandety i bandetki. Lasowy bandeta zabiro hopy, sikorę, adachy – i na tym ślus — a takie chałupiane bandety i bandetki to cie, brachu, odzirajom psiokrew ze skóry. Musisz furt fasować hopy z miasta, coby jeich nasycić. Za litr mlika kazujom se płacić 220 marneczek, za jednom jajeczność 40 marneczek, za kilo zimniaków 80, za starom psiokrew kure 2500, a za koszyczek grzybków tysiączek marneczek. A takich bandetów i bandetek jezd w kuždej wsi całe zatrzęsinie.

Ba! co prowda, to gdzie tero psiokrew bandetów nimo. Som psiokrew na pocztcie, bo kazujom se za jednom mikrnom grypsankę płacić 50 marneczek. Som psiokrew w kuždej trafice, bo zabirajom ci, brachu, za garsteczkę tabaku 450 marneczek, a za jedno skórzane kuba 80. Som i bandety kolejowe, bo od pirwszygo płacisz chłopie za personkę, dejmy na to, z Krakowa do Bochni tyle coś płaciuł przed rokiem do Rzeszowa, a przed dwoma laty do samyj psiokrew Warsiawy...

Na szczyńście ceka rząd Nowakowy, jak grypsają szmaty, zabiro sie do walki z drożyznom. Pedajom co do trzech razy sztuka, a nasze jędrkowe, muzykanckie, japtykarskie, a na kuniec weteryniarskie rządy do onej walki z drożyznom stajom już raz trzydziesty trzeci. Nie udało sie jeim trzydzieści dwa razy, to może psiokrew uda sie ten trzydziesty trzeci. Jabym beł radzący zabrać się najpirw do onych kolejarzy, poczciarzy, i trafikantów — zahaczyć sufraganów do ula, niech lichwy nie robiom. A lotygo radzę naprzódzi do nich sie zabrać, bo pedajom co ryba śmierdzi od głowy...

Z CHWILI.

Pewien dyplomata w warszawskim „Kurjerze Porannym" zamieścił wskazówki jak powinno być zorganizowane ministerjum spraw zagranicznych.

„Miejmy nadzieję — pisał między innemi — że zadanie jego (ministerstwa) choć Syzyfowe nie będzie jednak pracą Danaid".

Ponieważ mitologja grecka stawia na równi pracę Syzyfa z pracą Danaid pod względem ich bezskuteczności, można sobie wyobrazić ile skorzystałby ów dyplomata gdyby przeczytał jaki podręcznik elementarny mitologji.

A potem czytamy w tymże artykule także całkiem słuszne zdanie:

„Jest przecież pewne minimum wymagań co do wiadomości elementarnych, któremu dyplomata musi zadość uczynić, żeby nie być śmiesznym".

We Lwowie obchodzono 70 rocznicę urodzin pewnego niezbyt wybitnego literata. Nie mamy nic przeciw temu. Ale zastanawia nas fakt, podany przez lwowski „Kurjer Powszechny", że jubilat jest weteranem powstania r. 1863. Ponieważ w roku przyszłym przypada sześćdziesiąta rocz-

nica powstania, przeto szanowny weteran w r. 1863 miał lat... 11. Ciekawa rzecz, jaki w tym wieku mógł mieć udział w powstaniu?

Ministerjum spraw wojskowych pracuje nad wzbogaceniem naszego języka.

Oto w jednem z jego sprostowań czytamy o przywiezieniu przez oficerów „prowiantów, które... zostały w aktach na podstawie kwitów rozchodowane i przychodowane“ (Gazeta Poranna nr. 220).

Gdyby te prowianty zostały zjedzone, toby nas nie dziwiło, ale że zostały „rozchodowane i przychodowane“, to nas mocno dziwi... ze stanowiska językowego.

W Warszawie restauracja „Goplana“ posiada w spisie swych potraw:

„File z poledwicy jen. Hallera“...

Wyraźne ludożerstwo!

Nietylko Czesi ale i Czeszki wszystko nam kradną. Świeżo jakaś Hanyszowa ukradła „Bartka Zwycięzcę“ wydała go w Opawie p. t. „Janek Slawik, vitiez gravelotsky, powidka ze žiwota czeskych Slezaku w Prusku“. Złodziejki do tej chwili nie aresztowano. Biedny Bartek, pewno w grobie się obraca, że go na Czecha przerobiono.

KTO JEST NAJSŁAWNIEJSZYM CZŁOWIEKIEM W POLSCE?

Ilustrowany Kurjer Codzienny urządza plebiscyt na powyższy temat. Jeden z naszych wspólnych znajomych t. j. „Kurjera“ i „Djabła“ ma zamiar odpowiedzieć następująco:

„J. W. P. Marjan D.“

Dlaczego jest on najsławniejszy?

1) Jako — dawny pedagog.
2) „ — publicysta.
3) „ — polityk i poseł.
4) „ — niebagatela w Bagateli.
5) „ — wykwintny smakosz restauracyjny.
6) „ — niepowszedni czciciel Bachusa.
7) „ — protektor podkasanej Muzy.
8) „ — przyjaciel masarzy i rzeźników.
9) „ — obrońca piekarzy.
10) „ — współdziałacz w seansach spirytystycznych.
11) „ — ekwilibrysta na drążku przekonań politycznych.
12) „ — doradca w sprawach błyskawicznego robienia fortuny.

Taki genjusz wystarczy naprawdę za 12-stu najsławniejszych ludzi w Polsce!

Vivat sequens! Nowy Sejm da nam może dużo takich genjuszów.

Z JĘZYKOZNAWSTWA.

Politowania uśmiech powstać musi, gdy się czyta następujące ogłoszenia, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów Gazety Wileńskiej:

Sprzedaje się *dwuspalne łóżko* z materacem, *atamana*, kartowy stolik, ekran i inne rzeczy ul. Wileńska 39 pracownia mebli bambusowych.

Zgubiono zagraniczny paszport na st. Soły na imię Nochema Szulewicza z m. Oszmiany, *proszę o zwrot za porządne wynagrodzenie do biura ogłoszeń* S. Jutana ul. Niemiecka 4 lub do wł. w Oszmianie.

Nowe koncertowe Pianino wydaje się na *prokat pod kaucję*. Dowiedzieć się ul. Wileńska Nr. 16, *muzyczny mag. Szawedanca*, *tam że* do sprzedania Pianino.

„Dwuspalne łóżko“! „Kartowy stolik“! „Na prokat pod kaucję“! — Wspaniała polszczyzna!

Rozradować się powinno serce rosyjskich pedagogów, widząc obojętność „Gazety Wileńskiej“, która zamieszcza podobne ogłoszenia nawet bez poprawek.

Widocznie tego rodzaju polszczyzna odpowiada duchowi i pojęciom „Gazety Wileńskiej“, pisma polskiego w Wilnie...

BON TON TAK CHCE.

U stóp się twoich kładą
Me słowa, jak ukłony:
Wersalskie je salony
Zrodziły — słodko — mdłe...
Ty słuchasz z twarzą bladą,
Mnąc wachlarz w białej ręce:
Bon ton tak chce...

Ukłony potem kwiaty
W cieplarni hodowane
(Przez szyby na nie szklane
Promienie słońce śle...)
Ty w rąbek białe szaty
Zwieszasz je (w nich pasterce
Pasterz oddaje serce...)
Bon ton tak chce...

Uśmiechasz się dyskretnie,
Oczy ci cudnie płoną...
Weź różę — tę czerwoną,
Co słodką wonią tchnie...
Patrz, jak się błyszczy świetnie
Królewski klejnot maju!...
Pójdziemy wraz do gaju:
Bon ton tak chce...

A w gaju słowik śpiewa
Ach, cudnie!... Ach, uroczo!...
Aż łzy źrenice mroczą...
No, powiedz: kochasz mię?...
Rumieniec cię oblewa,
Opuszczasz główkę skromnie...
— Tak... — szepczesz cicho do mnie:
Bon ton tak chce...

Ja cię za rączkę biorę,
Zaglądam ci w oczęta;
Ty, skromnie uśmiechnięta,
Zwolna odwracasz je...
Wreszcie, odwiecznym wzorem
Całus kradziony, rączy
Ust naszych dwoje łączy:
Bon ton tak chce...

Kochamy się, kochamy!...
Lecz czas już iść do domu...
Powstajesz pełna sromu,
Spojrzeniem karcisz mię...
Spieszymy się do mamy
Zwierzyć jej swe rozkosze...
Ja o twą rękę proszę:
Bon ton tak chce...

I oto suknia biała,
Welon do stóp od głowy,
I kwiat pomarańczowy,
I w oczach łezki dwie...
Kolacja przewspaniała,
Alkowa z półcieniami,
I — ach! — „nareszcie sami!"...
Bon ton tak chce...

A potem?... No, jak zwykle!
Kto sieje, ten i zbiera...
Bociany *et caetera,*
Dziedzic mych cnót się drze...
Upojeń nowych cykle,
Znów spieszy akuszerka,
Znów doktór w kiesę zerka:
Bon ton tak chce...

Aż — w pewien zmierzch majowy,
Gdy mknę w rodzinne progi,
Z czoła mi rosną rogi,
Niby gałęzie dwie...
Piękna ozdoba głowy —
A chociaż ciążą może,
Cóż począć, miły Boże?
Bon ton tak chce...

W WYPOŻYCZALNI KSIĄŻEK.

— Jakże się pani, panno Juljo, podobała ta powieść? Pikantna, co?

— Owszem, ale czy niema pan czegoś bardziej skonfiskowanego?

JAK PROKURATOR SMAŻYŁ KURĘ.

Teodor Latowski, jest dzielnym prokuratorem — jego przemówienia są trafne i przekonywujące. Żydzi boją się go jak ognia, a chcąc scharakteryzować jego surowość, mówią o nim: das ist ein łańcuchower Hind. Otóż raz poczuł on niczem nie dające się zwalczyć pragnienie zjedzenia smażonej kury.

Pragnienia takie, których zwalczyć nie można, zdarzają się często u kobiet w stanie błogosławionym, natomiast u prokuratorów są rzadkością i wywołane bywają z innych powodów. Zdawałoby się, że prokurator mógł z łatwością swoje pragnienie zaspokoić, udawszy się do restauracji i zamówiwszy smażoną kurę. Wobec tego jednak, że cena kur w restauracjach z powodu drożyzny była bardzo znaczną, a prokurator był człowiekiem bardzo oszczędnym, postanowił w inny sposób swoje pragnienie zaspokoić. Mianowicie zakupić kurę i na naftowej kuchence w domu usmażyć. Celem zakupienia kury udał się na targowicę, gdzie poczciwi kmiotkowie i ich żony wielką ilość kur nagromadzili. Na kurach wprawdzie się nie znał, ale sądził, że jego wiadomości, że kura ma dwie nogi, pierze i gdacze, są wystarczające do zakupienia kury. Cena jednak wszystkich kur była ogromnie wygórowaną i na zakupno zdecydować się nie mógł. Dopiero przy końcu jarmarku spostrzegł u jakiejś bardzo uczciwie wyglądającej gospodyni czarną jak smoła kurę, za którą stosunkowo do innych kur żądała bardzo małą kwotę, kurę tę kupił i z tryumfem zaniósł do domu. Na to, że kura niegdakała ale wydawała ze siebie jakieś dziwne, nieokreślone tony, nie zwracał uwagę. Teraz rozchodziło mu się o to, jakby bez boleśnie kurę zabić. W tym celu zakupił w aptece znaczną ilość morfiny i z cukrem kurze podawał. Kura jak się zdaje była morfinistką, bo przytomności nie straciła. Zakupił zatem wielką flaszkę chloroformu i przy jego pomocy udało mu się kurę uśpić, a następnie przez poderżnięcie gardła uśmiercić. Ponieważ o tem wiedział, że kury smażyć i jeść z piórami nie można, mając wyborną brzytwę, namydlił całą kurę i brzytwą zgolił dokładnie całe pierze, a potem kurę dokłatnie umył. Wnętrzności wyjął — przy pomocy ołówka, słoniną naszpikował i położył na rynce z masłem na kuchence naftowej. Wkrótce też skwirczenie masła świadczyło o tem, że proceder smażenia się zaczyna. Dziwnym był tylko zapach rozlegający się po pokoju, który z pieczeniem kury nie miał nic wspólnego.

Gdy prokurator, badając postępy smażenia, siedział przed kuchenką, weszła do pokoju stróżka domu, żądając czynszu. Widząc zajętego prokuratora przy kuchence, zapytała go, co takiego praży.

— Smażę kurę.

Stróżka zbliżyła się do kuchenki, rzekomą kurę poddała ścisłemu badaniu, a potem rzekła: To chyba pan jeść nie będzie. Ta to obrzydliwe.

— Dlaczego obrzydliwe? To przecie kura!
— Z przeproszeniem pana, ale to nie kura, ino stara wrona!
— Co wrona!
— Juścić, że wrona. Niech to pan wyrzuci!

Na te słowa prokurator oniemiał. Jakiś czas stał przed kuchenką, potem w złości pochwycił rynkę i całą jej zawartość wyrzucił przez okno na podworzec, gdzie zjawił się pies, który jednak obwąchawszy rzekomą kurę, spiesznie się oddalił. Prokurator dał sobie słowo honoru, że już nigdy w życiu kur kupować i smażyć nie będzie.

MĄŻ UCZONEJ ŻONY.

Wielce żałosne intermedjum z wieku XVI-go.

(Z teki nieboszczyka Pomidora).

I.

Kto zacz był pan Roch?

Roch był krwi zacnej, mąż tęgi a setny,
Animusz dzielny, owszem i nie szpetny:
Nie był on jętką, alboli ślimakiem,
Nie był też orłem, Jowiszowym ptakiem;
Lecz wrzkomo kaczor albo kur stateczny,
Żył sobie cichy — trefunków bezpieczny.

II.

Jako się pan Roch ożenił i co ztąd wynikło?

Na półzegarzu Rocha gdy wybiła
Latek czterdziestka, umiłował siła...
I sprawił sobie Hymenowe gody,
Z panną szlachecką, podlejszej urody,
A gdy uwikłał się w onej podwice,
To wszystek żywot wyszedł mu na nice...
Więc w animuszu srodze pomizerniał,
Schmurnial na licu, — na duszy poczerniał...
I jak obite chłopię, w kąt się chowa —
A na świeczniku, z Wzdychalskich Rochowa.

III.

Kto zacz była pani Rochowa?

Wżdy też zaprawdę z Wzdychalskich Rochowa
Ósmy cud świata — phoenix-białogłowa,
Nie jej w rogówce albo czepcu chodzić,
Lecz w hajdawerach ussarskich rej wodzić!...
Ona to dzierży wszystko w swojej dłoni,
Mężowi działać, ba, ozwać się broni;
A gdy się ozwie, — przemówi w nim dusza,
Ona go zfuka i ramiony rusza,
Iże się stało, że w czasie dość krótkim,
Roch niefortunny narzeczon jest dudkiem.

IV.

Jako pani Rochowa była wielce uczoną niewiastą i co z tego wyszło?

Niech-no przypadkiem u Rochów w gościnie,
Kto się niebacznie ozwie po łacinie,
To w dwie niedziele, w piśmienników tłumie,
Rochowa całe „Tirocinium“ umie.
A niech Rochową kto muśnie po żebrze
O astronomiey, abo o algebrze,
To w całym domu rozgardjasz i zamęt.
Wgłowie jej, w uściech, nic jeno firmament,
A logarytmy, Keppler a Kopernik,
W dłoni tryanguł, abo do gwiazd wziernik;
Toż z medycyną, toż z architekturą!...
Wiwat Hippokrat!... Archimedes górą!...
Rochowa w księgach całe dnie przesiada,
Matce-przyrodzie „arcana“ wykrada —
Włos rozczochrany — bielizna dwuznaczna —
Po kątach śmiecie — brzydota opaczna —
Rochowa łapie uczonych po mieście
Zbierając na skroń siedmiu mędrców czeście;
(Chociaż rozsądni, co rzecz widzą zdrowo,
Wzdychali jeno i kiwali głową,
I uciekali — z pośród słów powodzi —
Jak przed zarazą — kędy pieprz się rodzi!)
A Roch, co mężem był takiej matrony,
Chodził jak widmo, przybity, zgarbiony,
W nędznym kubraku, a gęsto o głodzie,
Zmuszon żołądek ratować w gospodzie.
A że sturbowan niby łomem z Tatrów,
Żywie w delicjach syt u Bonifratrów!...

Epilogos.

Roch z swą niedolą zakończył certamen,
A ona! — sanskryt studjuje... i... Amen!...

WIĘCEJ NIŻ MINISTER.

Obcy. Kto to jest ten pan, z którym się witałeś...

Miejscowy. Nie wiem, o kim mówisz...

Obcy. No ten wysoki, nadęty, co to ledwo na ukłon raczy kiwnąć głową, a tobie przechodząc podał dwa palce. Czyżby to był jaki minister?

Miejscowy. Więcej niż minister...

Obcy. Jakto?

Miejscowy. To jest od czterech lat... kandydat na ministra.

KAŻDY CZAS MA SWÓJ ORĘŻ.

Dawniej, gdy rycerz dostawał „kosza“ od ukochanej, pakował sobie w serce miecz, obecnie wystarczy gdy sobie wpakuje w pierś jej szpilkę od kapelusza.

POWRÓT.

Już wrócili letnicy
Do domowych pieleszy;
Ścisk na każdej ulicy
Oko bawi i cieszy.
Mąż, co latem żył w grodzie,
Jak asceta lub bramin,
Przypisuje pogodzie
Niezbyt świetny egzamin.
Całe lato wszak lało...
Wokół chmury złowieszcze...

Przeto bąka nieśmiało,
Że to wszystko... przez deszcze...
Siedział w domu bez końca,
Jak na jakiej pokucie,
Ciągła wilgoć, bez końca,
Więc... rozmiękło uczucie...
Patrząc ciągle jak leje
Wilgoć nawet miał w duszy...
Lecz ma wszelką nadzieję,
Że się teraz wysuszy...
Znane przecież są wpływy
Domowego ogniska...
Żal go gnębi wciąż tkliwy
Na wspomnienie letniska...
Taki sezon wart licha,
Ruski rok go spamięta...
Żona słucha i wzdycha;
— Och ta wilgoć przeklęta...
Na nią także niemiła
Spłynie plotek gromada,
Że zbyt często gościła
Na letniaku sąsiada
Cisną na nią garść błota,
Że robiła niegodnie...
Lecz cóż?... słota i słota...
Lało całe tygodnie...
Ani stąpnąć gdzie nogą,
Woda w lesie... pod lasem
Wszak musiała do kogo
Słowo rzeknąć choć czasem...
Taki sezon wart licha...
Ruski rok go spamięta...
Mąż zaś słucha i wzdycha:
— Och ta wilgoć przeklęta!...

MYŚLI ZAKATARZONEGO.

Cierpliwością a pracą, dorobisz się na starość kalectwa.

Kto nie daje, a odbiera, ten się na pewno wzbogaci.

Co kraj, to za co innego wsadzą cię do kozy.

Bez głowy mniej na siebie zwrócisz uwagi, aniżeli bez kapelusza.

Człowiek, który nigdy niema czasu, napewno niema nic do roboty.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Teraz, gdy się zaczynają
Różne szkoły w całem mieście,
To się strasznie do szkół pchają
Ucznie męskie i niewieście.
Chcą zostać filozofami —
Od medycyny leczenia —
Lub mądrymi prawnikami —
Miecz tytuły, odznaczenia.
Lecz gdy u mnie sze pojawił
Tate, co ma zatrzęsienie
Dzieciow, prosił bym wyjawił
Jakie radze im uczenie,
To ja jegi bez wahania
Oznajmiłem moje zdanie:
Że do szkoły uczęszczania
Für di Kaz wszelkie uczanie —
Że choć tytuły zyskują,
Będą zdobni orderami,
To nie wiele sprofibują,
Bo będą głodomorami!
Prawnik, co un urzędnikiem,
Filozof pełen mądrości
Dziś biedakiem i wynikiem
Jegi pracy jest, że pości —
Że bez butów spaceruje,
I ma spodnie połatane —
Bez koszuli wegetuje —
Wszystko na nim poszarpane!
Jegi kiszki przez dzień cały,
Choć un jest w zaszczyty zdobny,
Bezustannie będą grały
Bethowena marsz żałobny!
Jeśli chcesz by twoje syny
Furt pieniędzy dużo miały,
Na to jest sposób jedyny,
Ażeby nic nie umiały!
Niech będą dorożkarzami,
Co tysiące zarabiają —
Niechaj będą węglarzami,
Do piwnic węgle składają —
Na kolei kufry znoszą —
Papierosami handlują —
Jako szewcy się panoszą —
Jak masarze oszukują —
Pieką bułki maluteńkie,
Lub handlują owocami —
Unikają szkoły wszelkie —
Ty ich nie dręcz naukami.
Bo dziś nie ten, co uczony
Ma majątek, marek krocie,
Lecz nauki pozbawiony
Głupi jak but, kołek w płocie!
A gdy ciebie los córkami
Też obdarzył, więc w tym względzie
Ty je nie dręcz naukami
Niech w przekupek staną rzędzie:
Bo nie te dziś prosperują
Co brzemienne naukami,
Ale te, które handlują
Serem, masłem lub kwarglami!

RADCA APELACYJNY.

Teodor Kaliński jest radcą apelacyjnym z tytułem i charakterem radcy dworu i znanym znakomitym prawnikiem, odznaczającym się pilnością i sumiennością. Materjalne jego położenie jest nie szczególne, bo aczkolwiek jest kawalerem, mając licznych bliższych i dalszych krewnych, musi ich wspierać. Są to mianowicie rządowi emeryci. Mieszka też w jednym pokoju i żyje nader skromnie. Na ulicy prócz w tych dniach, w których idzie do sądu, aby brać udział w sesjach, nikt go nie zobaczy. Ponieważ do sesji

przychodził zawsze bardzo punktualnie, gdy jednego dnia odbyć się miała sesja plenarna, a on się nie jawił, wywołało to wśród zgromadzonych radców wielkie zdziwienie. Czekali kwadrans, godzinę, a radca nie przybywał. Z powodu tego prezydent sądu polecił woźnemu, aby udał się do mieszkania radcy i stwierdził, co jest powodem jego opóźnienia. Woźny wkrótce wrócił i oznajmił, że pomimo, że czas dłuższy pukał do drzwi mieszkania nikt drzwi mu nie otworzył, a na jego wołanie radca nic nie odpowiadał. To wszystko kolegów radcy wielce zaniepokoiło i postanowili razem z prezydentem udać się do mieszkania radcy, przypuszczając, że może zasłabł lub coś gorszego go spotkało. Stanęli przed drzwiami mieszkania, ale pomimo energicznego pukania i wołania nikt im drzwi nie otwierał. Nie było innej rady i prezydent kazał przywołać komisarza policji, który też niebawem przybył ze ślusarzem, a gdy ten drzwi otworzył, obecnym przedstawił się dziwny widok: Radca siedział na łóżku bez spodni i butów i tylko bardzo niedostatecznie zakrywał gołe nogi starym ręcznikiem.

— Dlaczego pan drzwi nie otwierał? nie przybył na sesję? i dlaczego pan siedzi w takim negliżu? zapytał prezydent.

— Nie otwierałem — odpowiedział radca — bo nie chciałem, by ujrzano mnie bez spodni i butów i wysoki rząd, dowiedziawszy się o tem, nie czuł się dotkniętym, że ja jako radca apelacyjny z tytułem i charakterem radcy dworu nie mam spodni i butów, bo moje wynagrodzenie jest niedostateczne i wobec drożyzny tych rzeczy zakupić nie mogę.

— Jakto? więc pan radca nie ma spodni i butów?

— A nie mam i dlatego na sesję przybyć nie mogłem.

— Przecie pan dawniej do sesji przychodził w spodniach i butach!

— Tak jest, ale nie były to moje buty i moje spodnie. Nie mając za co kupić buty i spodnie, gdy stare się podarły, idąc poprzód do sesji, pożyczałem je od mego sąsiada pomocnika fryzjerskiego. Niestety przed dwoma dniami biedaczysko umarł i wbrew moim prośbom w spodniach i butach go pochowano. Z tych powodów do sesji przybyć nie mogłem.

To opowiadanie radcy bardzo przykre na jego kolegach uczyniło wrażenie. Przez krótki czas nie wiedzieli co uczynić, ale potem na wniosek prezydenta, aczkolwiek sami w dobra doczesne nie obfitują, urządzili składkę, a jeden z radców udał się na tandetę, gdzie dla radcy zakupił parę sportowych spodni, bo były najtańsze i parę filcowych butów, bo na skórzane brakło pieniędzy. Obecnie radca w filcowych butach i sportowych spodniach punktualnie uczęszcza na sesje. Co jednak będzie gdy mu posłuszeństwa odmówią trudno przewidzieć.

NADESŁANE.

Do P. T. Prenumeratorów, Agencji i Inserentów Tygodnika „Djabeł".

Dziękujemy najuprzejmiej Wszystkim wyżej wymienionym za łaskawe dotychczasowe poparcie naszego Tygodnika. Z powodu przejścia skutkiem śmierci nieodżałowanego śp. Władysława Borkowskiego naszego wydawnictwa w ręce spadkobierców musimy uregulować w jak najkrótszym czasie wszelkie zaległości.

Dlatego mamy zaszczyt prosić:

P. T. Prenumeratorzy będą łaskawi wyrównać nam w jak najkrótszym czasie zaległe należności za prenumeratę, oraz o ile życzą sobie jej przedłużenia, przesłać należności prenumeracyjne za wrzesień bezwzględnie za miesiąc następny.

P. T. Agencje będą łaskawe przedłożyć nam jak najszybciej obrachunki z dotychczasowej sprzedaży naszego czasopisma, jakoteż wyrównać zaległości a po każdorazowem otrzymaniu naszego Tygodnika odsyłać nam egzemplarze niesprzedane w poprzednim tygodniu.

P. T. Inserenci będą łaskawi również wyrównać możliwie szybko zaległe należytości za dotychczas umieszczane anonsy.

Naszą P. T. Klijentelę pozamiejscową upraszamy, aby wszystkie z powyższych tytułów wynikłe restancje, zechciała nam wyrównać przekazami pocztowymi z powodu chwilowego braku konta P. K. O.

P. T. Klijentelę miejscową natomiast prosimy o zgłaszanie si z zaległościami wprost do Administracji naszego wydawnictwa.

W tym też celu podajemy nasz adres:

Administracja Tygodnika „DJABEŁ"
Kraków, ul. Niecała l 4. I p.

P. T. Interesentów przyjmujemy codziennie w godzinach od 11 do 12 przed południem.

Polecając się nadal łaskawym względom naszych dotychczasowych jak i nowych Przyjaciół, pozostajemy z prawdziwem poważaniem

Za Wydawnictwo: **Babuchowski**

Kraków, dnia 7. września 1922.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Babuchowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.